

Wydruk z Ps. Warszawa 1 Maj
K.W. 1958

88/KK

22

Jerzy Borejsza

Syg. KW.53

Nasza Wola

Mr in. 123



Ludzie, którzy brali udział w różnych latach w walce proletariackiej Woli, są tak przywiązani do swego sztandaru, dzielnicy do swojej fabryki gdzie pracowali i walczyli, jak żołnierz jest przywiązany do sztandaru swojej macierzystej kompanii, swego batalionu, swego pułku. I ci towarzysze, dla których dzielnica Wola sprzed piętnastu, dwudziestu, trzydziestu lat była macierzystą dzielnicą, gdzie się uczyli, wychowali i gdzie walczyli, dyktują te słowa wspomnień które nie jednemu z naszych starszych i młodszych towarzyszy pozwolą jeszcze bardziej słonecznie spojrzeć na ten dzień pierwszego maja.

W owych latach Polski sanacyjnej przygotowywania do pierwszego maja rozpoczęły się o miesiąc wcześniej, a mianowicie notowani w defie działacze rewolucyjni przestawali miesiąc przed 1 Maja nocować w domu. Na Woli najczęściej ukrywano się w wielkiej kamienicy Wawelberga na Górczewskiej - typowym koszarowym odrapanym, kapitalistycznym domu dla robotników. Poza domem Wawelberga nocowali ukrywający się na Woli, nieraz we Włochach, gdzie mieszkali robotnicy Parowozu, Henneberga, Linpopa.

Ukrywano się i brało do roboty.

W pierwszych dniach kwietnia rozpoczynała się robota przygotowawcza: szykowano szablony do malowania napisów na ściągach żabki i płótna na transparenty do wieszania na drutach, na sztandary i hasła do noszenia w pochodzie. Wobec tego, że nieraz centralna technika "zawalała" się - jednego roku drukarz Aleksander

Sław usiłował montować drukarnię konspiracyjną w mieszkaniu garbuszowca, świetnego towarzysza z ulicy Obozowej.

Przyszły historyk dzielnicy Wola raz po raz będzie wracał do takich ludzi, którzy z Woli, z fabryki "Parowozu" wyszli, jak długoletni wódz Woli - Kędzior /Jan Kędziński/ Antoni Wieczorek Kizior, Lulek /Murzynek/. Otóż tego maja Kizior, jeden z najofiarniejszych długoletnich bezrobotnych na Woli, krzątał się, jak w ciągu długich lat: aby we współzawodnictwie z innymi dzielnicami rewolucyjnymi Wola wyszła najlepiej.

Jak zawsze, zwracano się do niezawodowych współorganizatorek wszelkich akcji, do cichych, skromnych, a jakże odważnych bojownic proletariackiej Woli. Były to pielęgniarki Szpitala Żydowskiego na Czystem. Nie odmawiały nigdy żadnej pomocy.

i w akcji przygotowawczej dziewczęta na Czystem po nieprzespanych nocach dyżurów, wycinały szablony, przechowywały w swoim internacie drogocenną "technikę" na pierwszego maja.

Defa piksudczykowska starała się wszelkimi sposobami i drogami odciąć proletariacką Wolę od pańskiej Warszawy. Zresztą, "granicą": była od lat Żelazna, od rogu Leszna, Ogrodowej, Chłodnej, Krochmalnej, Grzybowskiej i Siennej zaczynało się inne "miasto". Getto proletariackie, nędznie budowane, jakże inaczej wobec kamienic burżujskiej, kupieckiej, wysoko-urzędniczej Warszawy. Za tą granicą rozpoczynały się w pierwszych dniach kwietnia dobowe dyżury szpiclów Bogorzelskiego. Wolę od wewnątrz usiłowano rozbić przede wszystkim w ruchu zawodowym: odosobnić lewicę związkową, starały się o to związki Moraczewskiego /ZZZ/ Jaworskiego. Usiłowano rozbijać proletariat w fabryce - i w Przędzalni na Bema, i u Franaszka i u Gerlacha i na Lilipocie i na



Parowozie dopierano majstrów-policmajstrów w cywilu, dodatkowo lepiej opłacanych za donosy, za szpiclowanie.

Ale proletarcjacka Wola swojej tradycji jedności klasowej łamać nie pozwalała.

Historyk, który kiedyś dzieje Woli opisze, przypomni jeszcze wszystkich którzy z niej wyszli: wspomnijmy tylko, że z tej Woli wyszedł tokarz z Warszawy Karol Swierczyński. Że ta Wola wychowała ~~wychowała~~ takie kobiety jak stara Malinowska i Staśka Maruszewska i tam była matka Fornalska, i "ciotka", którą pamiętano, ech, jak dawno jeszcze w 1923 roku, kiedy Emil Demke x/ na Wolskiej 44 zakładał "Klub Robotniczej Młodzieży", Sekretarzami na Woli byli

x/ Emil Demke - Michał Gruda

i "Ponury" /Jan Szewczyk/ i Kędzior i Jaglik, i Lutek Slepójka, pracowali na Woli i Kucyk i Wilek i inni. jednym wspomnieniu o wszystkich nie sposób napisać.

A z młodzieży Woli, że wspomnę tylko jednego sekretarza tej młodzieży, tow. Konrada, który pracował w zakładach ogrodniczych Urlicha - przecież to general Konrad Swietlik.

Wróćmy do owego pierwszego maja: egzekutywa lilpowiaków zebrała się u Klauzińskiego, ciesli u Lilpopa w domu Wawelberga, w mieszkaniu /oficyna w podwórzu, 3 piętro: korytarz na lewo drugie drzwi na lewo za ubikacją/, gdzie żona jego, Bronka poza opieką nad dziećmi - skromnie, ale niezwykle troskliwie przyjmowała towarzyszy. Narada dotyczyła sprawy, czy zwrócić się do Kazimierczaka, delegata na Lilpopie w sprawie wspólnego obchodu pierwszego maja. Drugim delegatem był wówczas Szeliga lewicowiec, sędziwy już robotnicarz, uczciwy i szczerze chcący

24 4

pomóc lewicy związkowej, nie mniej szczerze obawiający się dla siebie przykrości osobistych. Rządził Kazimierczak, otyły i opity bonza, niezwykle zręcznie zapewniający robotniarzy o swojej sympatii dla komuny, a zarazem nader powolnie i trzeba przyznać umiejętnie wykonujący zlecenie dyrekcji. Egzekutywa postanowiła że z Kazimierczakiem pomówi członek komitetu dzielnicowego Sewer, by ujawnić członków komórek partyjnych na fabryce wobec Kazimierczaka nie chciano.

Sewera, młodego inteligenta, który zresztą jak każdy inteligent wiele zawdzięczał dzielnicy robotniczej i wychowaniu jakie tam otrzymał - zapoznać z Kazimierczakiem miał Szeliga. Spotkanie nastąpiło w jednej z restauracji we Włochach. Między pierwszym a szóstym kieliszkiem tej rozmowy Kazimierczak wyjaśnił, skąd po dziadku i ojcu ma sympatię dla ~~kamunistxxx~~ komunistów, po szóstym nastąpiła deklaracja w sprawie frontu jednolitego i zapewnienie, że jeśli "dla dobra robotników nie będzie nielegalnych transparentów - co najwyżej grupy Lewicy związkowej - to on łącznie z Szeligą są za tym, ażeby był jeden wspólny pochód. Po ósmym kieliszku Kazimierczak rozpoczął dłuższy wywód o swojej wątrobie i o tym, że nie wie, czy choroba pozwoli mu wyjść pierwszego maja.

Gdy sewer wracał z Szeligą, powiedział:

- Ale z tego Kazimierczaka ochlajdusza.

- Nie, towarzyszu - odrzekł podniecony Szeliga - użyłście niewłaściwego słowa. Ochlajdusza to taki co wódną duszę ochlewa, kiedy mu ciężko, a Kazimierczak duszy nie ma, bo to zimny drań. Ale mordę wygadaną to on ma, bo on tylko moczy mordą.

Trzy dni przed pierwszym maja na dzielnicy wrzało: młodzież, pielęgniarki ze szpitala, podrastające dzieci robotników, brali się do malowania szablonów i haseł na bruku i murach. I robiono to często z prawdziwym humorem robotniarskim Woli.

Ulica była oszpiciowana, dwóch wywiadowców stoi na rynku, a tu nagle ukazuje się dziewczyna z wiaderskiej i chłopek z zawiniątkiem. Wywiadowcy za nimi - wtedy z bramy wychodzi par i malują ścianę. Wywiadowcy w bramie sopadają dziewczynę z wiadrze - w wiadrze okazuje się dwa litry mleka, a zawiniątko chłopca to kiełbasa kaszana. Pierwszego maja tegoż roku pod Lilpopem zebrało się przeszło trzy tysiące robotników i rodzin. Pochód przeszedł ulicą Bema, prowadził ze spokojem Kędzior, idąc posuwicie naprzód z obnażoną głową w brązowej kurtce. Przed Przędzalnią przyłączyły się kobiety, za rogiem Woli Kędzior, że to nie rzą brał na siebie "sztandarowego" wyjął z za kurtki transparent. Ręce obok pochwyciły transparent z napisem: "Precz z dyktat urą faszystowską Piłsudskiego", wzniosły go w górę. Rozległ się śpiew Międzynarodówki.

Na Woli raz po raz bojówki Zzztowców, fraków i innych starały się laskami rozbijać pochód. Pochód różni pierwszego maja wiosną entuzjazm robociarski zmiotł wszystkie rozbijackie przegrody sanacji. Klasowy instynkt proletariacki przekłamał wszystkie strachy w pochodzie byli parowoziaacy, którzy osiem lat przed tym, po śmierci Dzierżyńskiego odbywali jawny wiec, na którym postanowiono wysłać depezę do Moskwy. Byli gerlachowcy i pielęgniarzy, franaszkowcy i budowliani, wśród których rej wodził Slepójka. A grupa najbardziej bojowa szła cicho: im powierzono sztandar Komitetu Warszawskiego Komunistycznej Partii Polski. Bo ten sztandar rokrocznie nosiła albo dzielnica Wola albo sąsiedzka i bratnia dzielnica - Jeruzolima.

Tego roku potężny pochód prosto Wola i Chłodną na Plac Bankowy. Większość organizacji partyjnej PPS na Lilpopie szła w jednolitym pochodzie. Na rogu Chłodnej i Żelaznej wypadły uzbrojone bandy policjantów i szpicli - bili kolbami i pałkami

Transparenty złożone zwinąd - grupą aresztowanych przykładowo odwiozła policja autem.

Lesznan, Ogrodową, Chłodną, Krochmalną uczestnicy pochodu ruszyli na Plac Bankowy. Tam był punkt zborny manifestacji warszawskiej. Spokojnie z poczuciem wielkiej odpowiedzialności, szła grupa z ukrytym sztandarem Komitetu Warszawskiego na Plac Bankowy - w tej grupie szła, jeśli pamięć nie myli, pod płaszczem sztandar niosąc Zofia Parnas, urodz. młoda prof. Czarnowskiego, ulubienica wszystkich, którzy ją znali. Zginęła jako żołnierz na furdzie na Wysie Łużycką, razem z generałem Waszkiewiczem 27 kwietnia 1943 r.

Na placu Bankowym zgromadziły się tłumy - na placu wbrał się rewolucyjny proletariat Warszawa. Kordon policji i bojówka rozdzielił robotników z Placu Bankowego do robotników z Placu Teatralnego. Na barkach robotników dwaj dowódcy przemawiali, wśród tłumu uniósł się sztandar Komitetu Warszawskiego KPP, i wielki transparent lewicy związkowej. I gdy policja zaczęła szarżować - rozległ się potężny śpiew Międzynarodówki.

Był to w 1933 roku.

